

## JADWIGA SKŁODOWSKA

Jadwiga Skłodowska

kl. VII

Szkoła Powszechnej nr 2 w Łukowie

### Moje przeżycia wojenne

Życie moje, do lat 11, było jednym szczęściem. Rodzice moi otaczali mnie i rodzeństwo troskliwą opieką. W każdym swym zmartwieniu czy zadowoleniu zwracałam się do nich. Nie wyobrażałam sobie żyć bez nich. A jednak stało się to okropne, niespodziewane rozstanie.

W 1942 r. w grudniu, na tydzień przed Bożym Narodzeniem, stała się rzecz straszna. W nocy ok. 23.00 usłyszałam strzał i okropny krzyk. Zerwałam się z łóżka i nagle poczułam zimno. Obejrzałam się i zauważyłam wyrwane okno. Z kuchni dochodził głos Mamusi, który brzmiał: „Leon, Leon, uciekaj!” – i w tym momencie usłyszałam wystrzał. Jakiś człowiek przewrócił się, a Mamusia ranna krzyczała, powtarzając jedno i to samo słowo: „Leon”. Człowiekiem tym był Tatuś. Mamusia przebiegła pokój stołowy i wpadła do sypialnego. „Mamusiu, co się stało?” – zapytał starszy brat. Mamusia nic nie odpowiedziała, tylko przykładając pierzynę do piersi, wymawiała imię Tatusia. „Co się stało?” – zapytał brat po raz drugi. Mamusi wydarł się z piersi ledwo słyszalny głos: „Niemcy Ojca zabili”. Płakaliśmy wszyscy.

Nagle dał się słyszeć nowy wystrzał. Ja i młodszy brat baliśmy się bardzo. W sieni, kuchni, na podwórku, kręcili się Niemcy. Chcąc się ubrać, weszłam do pokoju. Spojrzałam na drzwi od sieni i zobaczyłam okropną rzecz. Po prostu skamieniałam. Oto o drzwi oparty jest Niemiec. Z rany w szyi tryskała mu krew. Oczy miał otwarte prawie, choć trup. Chciałam krzyczeć, lecz nie mogłam wydobyć głosu. Chciałam iść, nie mogłam kroku postąpić. Aż wreszcie, kiedy usłyszałam jadącą taksówkę, dałam krok i przewróciłam się. Potem zerwałam się i pobiegłam co tchu do łóżka. Tymczasem taksówka z żandarmami podjechała i zabrała nieboszczyka, Mamusię i brata. [Żandarmi] kazali się ubrać i iść ze sobą.

Mamusia ranna, nie mogła się tak prędko ubrać, a zresztą krew płynęła z rany i musiała poszukać czegoś do zabandażowania. Wtem z ust Niemca wydobyło się przekleństwo

i uderzył Mamusię tak silnie, że o mało nie upadła. Nie żegnając się, wyszli. Ja pozostałam z młodszym bratem. Tak spędziliśmy całą noc. Niemcy chodzili i uśmiechali się szyderczo. Nad ranem uciekłam z bratem oknem do sąsiadów.

Gdy byłam na wsi, pochowali Tatusia. Za kilka dni wypuścili brata, a Mamusi już nigdy nie widziałam. I dopiero teraz odczułam brak Matki i Ojca. Siostra gdzieś wyjechała, a brat i ja – rzuceni na los szczęścia. Powoli zaczęły nam dokuczać głód i nędza. I wówczas wspominało się Mamusię i oczy nabiegały łzami. I dziś, choć jest już lepiej trochę, z serca wyrывa się bolesny krzyk rozpacz, a oczy czerwienieją od łez. I choć byłam u ludzi – u krewnych czy w sierocińcu – nigdy nie doznałam i nie czułam takiego serca jak serce Matki i Ojca.